

**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Pralka Ma Siedemnaście Programów, a Ja Używam Jednego

Jak prać, suszyć i dbać o ubrania bez
kurczenia swetrów, farbowania białych
rzeczy i studiowania metek jak
starożytnych hieroglifów

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Jeden program nie jest ustawieniem fabrycznym człowieka.....	11
Rozdział 2 - Kosz na pranie nie jest systemem sortowania	19
Rozdział 3 - Więcej detergentu nie znaczy bardziej czysto	28
Rozdział 4 - Metka mówi ludzkim językiem, tylko używa obrazków	36
Rozdział 5 - Plama ma przewagę, dopóki udajesz, że jej nie widzisz	45
Rozdział 6 - Bęben nie jest workiem próżniowym.....	54
Rozdział 7 - Suszenie też potrafi skurczyć ci pół szafy	64
Rozdział 8 - Nie wszystko, co nosiłeś, musi natychmiast trafić do pralki	73
Rozdział 9 - Białe ma być białe, a czarne nie musi zostać grafitowe	83
Rozdział 10 - Sweter, legginsy i koszulka sportowa nie podpisały tej samej umowy	91
Rozdział 11 - Żelazko nie musi być karą za posiadanie ubrań.....	101
Rozdział 12 - Szafa też bierze udział w niszczeniu ubrań.....	109
Rozdział 13 - Pralka też czasem potrzebuje prania	119
Rozdział 14 - Mała dziura nie oznacza jeszcze emerytury ubrania	128

Rozdział 15 - Stało się. Teraz nie pogarszaj	138
Rozdział 16 - Kołdra nie jest dużą koszulką.....	148
Rozdział 17 - Wersja na tydzień, w którym nic ci się nie chce	158
Rozdział 18 - Zrób system, którego nie trzeba za każdym razem wymyślać	168
Rozdział 19 - Zanim kupisz, sprawdź, czy będziesz chciał to pracć	179
Rozdział 20 - Nie musisz znać siedemnastu programów. Musisz umieć zdecydować	189

INTRO

Jest taki szczególny moment w dorosłym życiu, kiedy otwierasz pralkę i orientujesz się, że właśnie wydarzyło się coś, czego nie przewidywał żaden z twoich planów na wieczór. Wyciągasz białą koszulkę. Tylko że ona nie jest już biała. Jest delikatnie różowa, jakby przez czterdzieści minut odkrywała swoją prawdziwą osobowość. Obok leży sweter, który jeszcze rano pasował na ciebie, a teraz wygląda jak eleganckie ubranko dla średnio zamożnego jamnika. W rękę trzymasz skarpetkę, której druga połowa związku najwyraźniej postanowiła rozpocząć nowe życie za uszczelką bębna. Patrzysz na to wszystko, potem na pralkę z jej siedemnastoma programami, ikonką bawełny, piórka, zegarka, kropli, listka i czegoś, co wygląda jak meduza w kryzysie egzystencjalnym, po czym dochodzisz do jedyne go rozsądnego wniosku: następnym razem znowu ustawisz ten sam program co zawsze.

Bo ten działał.

No dobrze, poza swetrem.

Pranie ma dziwną reputację czynności banalnej. Wrzucasz ubrania, wsypujesz albo wlewasz coś pachnącego, naciskasz guzik i wracasz po godzinie. Trudno nawet opowiadać o tym jako o umiejętności. Nikt nie mówi podczas rozmowy kwalifikacyjnej: „Moim dodatkowym atutem jest prawidłowe dobieranie prędkości wirowania do delikatnych tkanin”. A jednak wystarczy kupić pierwszą rzecz, której naprawdę szkoda, żeby cały ten obraz prostego procesu zaczął się rozpadać. Nagle okazuje się, że białe nie zawsze pierze się tak samo, czarne niekoniecznie wymaga osobnej ceremonii przy świecach, „30°C” nie jest

magicznym zaklęciem chroniącym wszystko przed katastrofą, a suszarka bębnowa potrafi być zarówno cudownym urządzeniem oszczędzającym czas, jak i bardzo skuteczną maszyną do produkcji odzieży dziecięcej z odzieży dla dorosłych.

Do tego dochodzą metki. Małeńkie kawałki materiału przyszyte dokładnie tam, gdzie najbardziej drażnią skórę, pokryte systemem symboli wyglądającym tak, jakby jego autorzy celowo chcieli sprawdzić, kto naprawdę zasłużył na czyste spodnie. Miska z wodą. Miska z kreską. Miska z dwiema kreskami. Trójkąt. Przekreślony trójkąt. Kwadrat z kółkiem. Kropki. Więcej kropek. Żelazko. Przekreślone żelazko. Człowiek chciał tylko wyprać bluzę, a dostał egzamin wstępny do tajnego stowarzyszenia tekstylnego.

Najczęściej więc robimy to, co ludzie robią wszędzie tam, gdzie urządzenie oferuje więcej opcji, niż jesteśmy gotowi psychicznie przetworzyć: znajdujemy jedną działającą kombinację i bronimy jej przez następne dziesięć lat. Program „Mix”, czterdzieści stopni, tysiąc obrotów. Wszystko. Ręczniki? Mix. Koszulki? Mix. Jeansy? Mix. Pościel? Mix. Bluza sportowa z technicznego materiału? Oczywiście Mix. Delikatny sweter z wełną? Tutaj pojawia się krótki moment refleksji, po którym człowiek uznaje, że przecież pralka nie może wiedzieć, ile kosztował sweter.

Pralka wie.

Problem polega na tym, że większość z nas nauczyła się prania metodą rodzinnej archeologii. Jedną zasadę pamiętamy od mamy, drugą od babci, trzecią usłyszeliśmy kiedyś od współlokatora, który miał bardzo zdecydowane poglądy na płyn do płukania, choć jego ręczniki miały konsystencję materiału budowlanego. Do tego dochodzą internetowe porady typu „zawsze pierz wszystko w zimnej

wodzie", „ręczniki tylko w sześćdziesięciu", „ocet rozwiązuje każdy problem od kamienia po kryzys gospodarczy" i „jeśli ubranie jest dobrej jakości, nic mu się nie stanie". Niestety ubrania nie uczestniczą w tej debacie. Mają własne włókna, barwniki, nadruki, membrany, gumy, klejenia i ograniczenia, a niewłaściwe traktowanie potrafią zapamiętać bardzo długo. Czasem aż do momentu, gdy wyrzucasz je do kontenera.

Jest też drugi problem: chcemy jednej zasady, która zastąpi myślenie. I trudno się temu dziwić. Nikt nie wraca po długim dniu do domu z marzeniem: „O, wspaniale, przede mną jeszcze analiza składu pięciu bluzek". Chcesz wrzucić pranie, zrobić coś do jedzenia i przestać podejmować decyzje. Dlatego dobra metoda dbania o ubrania nie może wymagać doktoratu z włókiennictwa ani czterech koszy opisanych nazwami tkanin po łacinie. Musi działać również wtedy, gdy jest dwudziesta druga, jutro potrzebujesz czystej koszuli, a twoje zaangażowanie w temat kończy się na pytaniu: „Czy czerwone skarpetki naprawdę mogą jeszcze farbować, skoro mam je od trzech lat?".

Odpowiedź brzmi: czasami mogą. Ubrania bywają małostkowe.

Ta książka nie ma zrobić z ciebie człowieka, który przed każdym praniem urządza naradę technologiczną i waży detergent na wadze jubilerskiej. Chodzi o coś znacznie praktyczniejszego: żebyś rozumiał kilka podstawowych zależności wystarczająco dobrze, by podejmować rozsądne decyzje bez zgadywania. Co naprawdę warto rozdzielać, a czego nie ma sensu komplikować. Kiedy niższa temperatura pomaga, a kiedy potrzebujesz innego podejścia. Dlaczego ilość detergentu „na oko" zaskakująco często oznacza „za dużo". Co robi wirowanie poza wydawaniem dźwięku

startującego helikoptera. Kiedy suszenie oszczędza życie, a kiedy skraca życie ubrania. I jak zorientować się, że jakaś rzecz wymaga odrobiny uwagi, zanim wyjmiesz ją z bębna w rozmiarze, którego nie zamawiałeś.

Nie będziemy też udawać, że każdy ma czas prac każdą kategorię osobno. Gdyby wszystkie internetowe zalecenia traktować dosłownie, przeciętne gospodarstwo domowe potrzebowałoby osobnego cyklu dla białych, jasnych, ciemnych, czarnych, delikatnych, sportowych, ręczników, pościeli, wełny, rzeczy „trochę delikatnych, ale nie aż tak”, a pralka pracowałaby bez przerwy od poniedziałku do Bożego Narodzenia. Sensowne pranie polega również na wiedzy, które zasady mają realne znaczenie, a które można uprościć bez natychmiastowego sprowadzenia garderoby do kolekcji szmat do mycia samochodu.

Najważniejsza zmiana zaczyna się więc nie od nauczania się wszystkich siedemnastu programów. Możesz spokojnie nie wiedzieć, co robi numer czternaście, jeśli producent uznał, że jego nazwę najlepiej zastąpić rysunkiem piórka unoszącego się nad kałużą. Chodzi o to, by przestać traktować pralkę jak skrzynkę z jednym działającym przyciskiem i zacząć widzieć kilka prostych parametrów: temperaturę, intensywność ruchu, wirowanie, czas oraz to, czego potrzebuje dana rzecz. Kiedy zrozumiesz te elementy, programy przestają wyglądać jak siedemnaście różnych religii. Stają się gotowymi kombinacjami kilku ustawień.

Podobnie jest z metkami. Nie musisz zapamiętać całego tekstylnego alfabetu podczas jednego wieczoru. Na początek wystarczy nauczyć się zauważać sygnały ostrzegawcze. Jeśli trzymasz w ręku nowy sweter, marynarkę, sportową koszulkę z nietypowego materiału albo

cokolwiek, czego byłoby ci naprawdę szkoda, nie wrzucaj tego automatycznie do pralki tylko dlatego, że kosz na pranie właśnie osiągnął masę krytyczną. Sprawdzenie instrukcji zajmuje kilkanaście sekund. To znacznie mniej niż późniejsze czterdzieści minut spędzone na wyszukiwaniu „jak rozciągnąć skurczony sweter czy jest jeszcze nadzieja”, kiedy Google już po pierwszych słowach zaczyna ci współczuć.

Będziemy też rozmawiać o tym, co dzieje się po praniu, bo ubrania nie kończą życia w chwili piknięcia pralki. Można je źle wysuszyć, źle powiesić, przegrzać, rozciągnąć, pozostawić mokre w bębnie do następnego dnia i później zastanawiać się, dlaczego pachną jak ręcznik znaleziony w szatni basenu po długim weekendzie. Można prać za często, ale można też przez trzy tygodnie przekonywać siebie, że jeansy „jeszcze spokojnie dadzą radę”. Pomiędzy obsesyjną pielęgnacją a systemem „powąchaj i podejmij decyzję” istnieje całkiem szeroki obszar zdrowego rozsądku.

I właśnie tam będziemy się poruszać. Bez kultu idealnego domu, bez zawstydzania kogokolwiek za to, że nie zna symbolu profesjonalnego czyszczenia chemicznego, i bez przekonywania, że musisz natychmiast kupić siedem specjalistycznych produktów ustawionych w estetycznych butelkach z identycznymi etykietami. Masz nauczyć się dbać o rzeczy tak, żeby dłużej wyglądały dobrze, żeby pranie wymagało mniej zgadywania i żeby drobny błąd nie kończył się pytaniem, czy można komuś oddać bardzo ładny sweter w rozmiarze osiem lat.

Na razie wystarczy jeden ruch. Następnym razem, zanim naciśniesz swój ukochany program używany od czasów, gdy jeszcze wierzyłeś, że instrukcje obsługi czytają wyłącznie ludzie bez planów na weekend, wybierz z kosza

jedną rzecz, której najbardziej szkoda byłoby zniszczyć, i spójrz na jej metkę. Nie musisz jeszcze rozumieć wszystkiego. Zobacz temperaturę, sprawdź, czy można ją suszyć mechanicznie, i zauważ, czy producent zostawił ci jakiś wyraźny zakaz.

To będzie nasz punkt wyjścia.

Siedemnaście programów może zostać. Nie musisz zaprzysięgać się ze wszystkimi.

Rozdział 1 - Jeden program nie jest ustawieniem fabrycznym człowieka

W sobotę rano pralka dostaje zlecenie o charakterze zdecydowanie ponad swoje kompetencje. Do bębna trafiają czarne jeansy, dwie koszulki, ręcznik, bluza sportowa, skarpetki, cienka piżama i sweter, który znalazł się tam przez przypadek, ponieważ ktoś uznał, że skoro wygląda jak ubranie, to najwyraźniej można go prać razem z innymi ubraniami. Drzwiczki się zamykają. Ręka automatycznie wybiera znajomy program. Czterdzieści stopni, tysiąc obrotów, start. Całość zajmuje jakieś siedem sekund, z czego cztery poświęcamy na upewnienie się, że w pralce nie został kot.

To jest właśnie moment, w którym jeden program zaczyna prowadzić gospodarstwo domowe.

Nie dlatego, że jest najlepszy. Po prostu już go znamy. Wiemy mniej więcej, ile trwa, ubrania zwykle wychodzą czyste, a pralka nie wyświetla komunikatu przypominającego kod startowy radzieckiej rakiety. To wystarcza, żeby powstał nawyk. I trzeba przyznać: przez większość czasu ten system działa wystarczająco dobrze. Koszulki nie eksplodują. Skarpetki nie składają oficjalnej skargi. Ręcznik nadal wygląda jak ręcznik. Człowiek nabiera więc przekonania, że wszystkie dodatkowe programy są czymś w rodzaju menu degustacyjnego w pralce: interesujące, ale kto ma na to czas.

Problem ujawnia się dopiero wtedy, kiedy do zwykłego wsadu trafia coś, co naprawdę nie lubi zwykłego traktowania.